

(Dokończenie ze str. 7)
skrepowany, co rzutuje z kole-
lei ujemnie na konieczną tu
zwinność i lekkość ruchów.
Była to rola jak gdyby mar-
kowana, zagrana w jednej
tylko tonacji, gdy w górę i
w dół skali pozostało wiele
jeszcze tonów do wyzyska-
nia.

Nasza recenzja

»Jaśnie Pan Nikt« w Teatrze Ziemi Gdańskiej

TEKST Lope de Vegi jest tu wia-
ściwie tylko pre-
tekstem, odsko-
cznią, punktem
wyjścia. Bo
przecież najistotniejszą rolę
w tym spektaklu — powiedz
my to sobie — odgrywają
kostiumy, ruch barwnie przy-
branych aktorów na tle nie-
mniej barwnych dekoracji,
ruch tak przy tym zakompo-
nowany, że staje się jedno-
znaczny z baletowym ukła-
dem — no i wreszcie — mu-
zyka wespół z piosenką. I
właśnie muzyka — kompo-
zycje Zygmunta Konieczne-
go — wybijają się tu na
plan pierwszy.

Przejaskrawilem oczywiście:
tekst Lope de Vegi, a
raczej to wszystko, co pow-
stało jako wynik adaptacji
dokonanej przez Władysła-
wa Krzeмиńskiego — rów-
nież jakąś rolę w widow-
isku pt. „Jaśnie Pan Nikt” od-
grywa. Przy nikości jednak
mówionych tu treści rola
tekstu sprowadza się do swe-
go rodzaju konferansjerki, łą-
czącej poszczególne sceny
wokalnno-muzyczne. Tak —
z dużą oczywiście przesadą
— można by określić charak-
ter komedii muzycznej, czy
też wodewilu „Jaśnie Pan
Nikt” Lope de Vegi w prze-
kładzie i adaptacji W. Krze-
mińskiego, a muzyką Zyg-
munta Koniecznego i piosen-
kami Ludwika Jerzego Ker-
na.

Kierownictwo Teatru Zie-
mi Gdańskiej słusznie chy-
bą postanowiło uzupełnić
swoją repertuar pozycją te-
go właśnie komediowo-wode-
wilowego typu, stawiając
m. in. na zewnętrzzną chwyt-
liwość widowiska, łączącego
w sobie elementy różnych
scenicznych genre'ów, a przy
tym przekazującego — w du-
żej stylizacji — klimat epo-
ki. Przy okazji też częstu-
jącego nas morałem: wydrwi-
groz, nierób i cyniczny ba-
widamek wyzyskujący ucia-
cia kobiet dla celów pęku-



Od lewej: Ireneusz Karamon (Lofraso), Maria Chodecka (Isabella), Juliusz Przybylski (Tristan) i Waldemar Starożyński (Luzman).
Fot. T. Link

niarnych, „Jaśnie Pan Nikt”
— Luzman zostaje opuszczany
przez wszystkich swe wiel-
bicielki. Posługując się kłam-
stwem — raz tylko można o-

T. Rafałowski

bejść świat. Drugi raz już
to się nie uda! Kurtyna!

Zaczyna się „Jaśnie Pan
Nikt” przebojowo. Sama
dyr. Baduszkowa mogłaby
pozazdrościć Teatrowi Zie-
mi Gdańskiej tej musicalo-
wej werwy, z jaką zagrane
zostały pierwsze zbiorowe
sceny. Barwne, żywe — do-
brze wokalnie wykonane. Na-
strój ten można było na pe-
wno utrzymać aż do finału,
gdyby nie nadmierna troska
inscenizatorki i reżysera El-
wiry Turskiej (asystent reży-
sera Michał Adamczewski) o
tekst Krzeмиńskiego, pardon
— Lope de Vegi. Mamy więc
tego zaadaptowanego tekstu
aż po uszy, jak też i nie koń-
czących się, a mało znaczą-
cych perypetii.

Godne pochwały intencje,
przekazana widzowi maxi-
mum tekstu klasyka obróci-
ły się w tym wypadku prze-
ciw autorowi. Sztuka w
swych środkowych partiach
dłuży się, rwie się kontakt
sceny z widownią. Do mo-
mentu oczywiście, gdy akto-
rzy zaczynają nuć kolejną
piosenkę Koniecznego.

Aby zamknąć listę zaaleń
— kilka słów o „fonii” tego
wodewilu. Gdy w pierw-
szych scenach wejścia całego
zespołu na plan reżyser
Elwira Turska stosuje play-
back (uprzednio nagraną na
taśmie melodie słyszemy z
głośników) — piosenka otwie-
rająca spektakl brzmi znako-
micie. Potem reżyser zry-
wa z tą konwencją. Do na-
granego na taśmie akompa-
niamentu śpiewają aktorzy
„na żywo”. I tu już trzeba

protestować: zbyt głośny a-
kompaniament zagłusza śla-
biutkie głosy aktorów, niż-
szy czy ciekawe kompozycje Ko-
niecznego. Nie występuję w
tym wypadku za playbac-
kiem. Aktorzy powinni sami
śpiewać w sztuce Lope de
Vegi — trzeba tylko to umie-
jętnie od strony technicznej
rozwiązać.

Przy wszystkich wymie-
nionych niedomaganiach sztu-
ka o Jaśnie Panu Nikcie zo-
stała niezłe zagrana. Trzeba
tu wymienić Kazimierza Ro-
wińskiego, zabawnego w ro-
li Lombarda, Zygmunta Ta-
deusiaka w roli chorążego
Leonata i bardzo dobrego
Stefana Kąkła w roli Camil-
la, Zbigniewa Gawrońskiego
jako wodzonego za nos
Eliberto, Marię Chodecką —
Isabelle i Annę Pasiutównę
— Beatricę. Dziarskim ka-
pitanem straży był Stani-
sław Kamberski, udanym
Patrykiem — Jerzy Witew-
ski, Tristanem, sługą Jaśnie
Pana Nikta — Juliusz Przy-
bylski, szlachcicem Deffidem
— Michał Adamczewski, a
Lofrasem — Ireneusz Karamon.

Teresa Lepkowska jako
Hiszpanka Oktawia przy
swej znakomitej aparycji i
nienagannej dykcji — niepo-
trzebnie „przeżywała” rolę,
grała heroinę dramatu ro-
mantycznego, nie ironizowa-
ła, nie była postacią z tej
sztuki.

Waldemar Starożyński ja-
ko Jaśnie Pan Nikt — Luz-
man ma swoje dobre sceny.
Na ogół jednak poprzestaje
na kilku stereotypowych ge-
stach: paziowskie ukłony,
lansady, baletowy układ
nóg. Nie wychodzi poza to,
przyswojone w szkole aktor-
skiej abecadło, nie stara się
o urozmaicenie swej palety
środków, zanadto przy tym
celebrytuje swój kostium, wy-
daje się przez ten kostium
(Dokończenie na str. 8)

Dodajmy — oberżystką by-
ła Maria Gerhard, Dziewczy-
ną — Helena Sztaark-Wizllo.
Funkcjonalną scenografię
(nieco tylko zbyt ubogą w
scenach miejskich plenerów)
zaprojektował Jerzy Feld-
mann, autorem układów cho-
reograficznych był Edward
Dobraczyński, opracowała
muzycznie spektakl Wanda
Dubanowicz.

Melodie kompozycji Zyg-
munta Koniecznego — znako-
micie, każące nawet zapomi-
nieć o niedostatkach prezen-
towanej tu wokalistyki. Su-
muując — „Jaśnie Pan Nikt”
to pozycja mogąca na pewno
liczyć na powodzenie, jeśli
oczywiście zostaną wprowa-
dzone odpowiednie reżyser-
skie korektury.

Program sztuki — z obsze-
rym omówieniem twórczości
Lope de Vegi, jak zawsze
arcycywiście opracował
dyr. Walerian Lachnitt.

Tadeusz RAFAŁOWSKI